

Aniołku

To dziwne, kiedy ktoś nazywa cię naszym aniołkiem; leżysz na dwóch złączonych fotelach, bo jak cię w nocy przywieźli, to akurat nie było wolnych łóżek. Spałabyś i spała, ale się nie da. Szuszu – sznury miękkich kapci froterują korytarz, z przerwą na jeść i pić. Wyjść stąd nie można, ktoś ukradł wszystkie klamki. Wredne siostry odciągają od okien, tylko po co, jak wszędzie kraty.

Kaleki po leki, otwierać gęby, nie chować tabletek pod język! Maryśka połknij. Ma być zjedzone, chcę mieć w nocy spokój. O, dzisiaj choć Ulka ładnie połknęła, będzie nagroda. Pani Władziu, pani nie gryzie tych tabletek bo mi niedobrze. Popić, to same pójda, o tak!

Władzia jest hiszpańska z wąsikiem, a sześciu narzeczonych znosi jej słodkie paczki. Każdy ma swój dzień. Niedziele Władzine są dla nas – maluje wtedy obrazki, zawzięcie łąmiąc kolorowe kredki. I klnie. Ogólnie zdrowa, zapada tylko na ból piersi, na dyżurze doktora Jurka, którego za każdym razem, podczas wizyty, prosi o znalezienie guza. Biedny, wiecznie zawstydzony Jurek, miętoli jej ogromne piersi a Władzia puszcza do nas oko.

Dlaczego ta Zosia tak pieje, aniołku? Cicho. Nie krzycz na nią. Miała kiedyś fermę drobiu i kury ją przerosły, biedną. Chodź, pogłaskamy Zosię. Nie szarp Julki – ona śpi z otwartymi oczami. To słynna śpiewaczka. Chyba biją jej brawo, bo się uśmiecha i macha ręką. Obiecuj mi, że już nie nasypiesz Eli cukru na prześcieradło. Bardzo cię proszę. Ela przecież nie chciała zabijać tych biednych kotów. Ktoś inny, kto w niej siedzi, kazał to robić.

Aniołek dziś pójdzie z siostrą Wacią na zakupy. Co wam kupić kochane? Znowu taka długa lista: siedem pomadek i dwie czarne kredki do oczu. Nie, pilniczka nie wolno, tylko lakier mogę. Rajtki trzy razy, dezodoranty jak popadnie, będą losowane, dwa kartony fajek. Basiu, już zapisałaś taki gruby zeszyt? Ale będzie czytania w nocy. Dobrze, kupię ci od razu dwa, niech ci się napisze długa bajka.

Podobno niepotrzebnie się tu znalazłam po tym wypadku, wypisują mnie po miesiącu, za szybko, Nie chcę stąd wychodzić. Chodźcie, moje skarby, popłaczymy sobie na koniec. Przyjdę do was jak tylko będę mogła. Nie zostanę, już mnie tu nie chcą. Władziu, a ty pilnuj mi porządku, kochana. Niech nikt nie bije Zosi i nie kłóćcie się. Też będę tęsknić. Może wrócę na dłużej, jeszcze nie wiem. Doktor mówił do mnie: pani taka łatwozapadalna, ale wiecie – życie czasem płata figle.

Aniołek wraca taksówką z powrotem na ziemię, łyż kapią na siedzenie. Może odwieźć panią tam z powrotem? Och, proszę pana, chętnie, ale teraz nie mogę. Muszę od nowa zachorować.

Marysia Skowronek

Marysia Skowronek siedzi obok mnie na murku, kamieniem stuka w puszki po piwie, zgniata dokładnie, żeby więcej się zmieściło na jej dziwnym, kombinowanym z różnych pojazdów – wózku. Rzadko ma czas, by ze mną przysiąc, ale dzisiaj szybciej się zmęczyła – znalazła gdzieś trochę złomu i już zdążyła zapakować zardzewiałe rury, jakieś przypalone rondle, zwoje drutu. Zatargała to wszystko do domu, a teraz robi porządek z puszkami, które przywiozłam jej ze wsi.

Skowronek to był chłop, kochana. Pracował na trzy etaty, żeby w domu nic nie brakło. Mówił mi: kupię ci Marysia kolczyki i suknię z kołnierzykiem w szpic. Taki był staranny, ale czasu na mnie mało miał, to i nie dziwne, że jedno tylko urodziłam. No, kochana – coś za coś.

Marysia Skowronek z ulicy Polnej, Marysia malutka, jak pani tyżeczka z bajki. Legenda miasteczka, królowa wysypisk i miejsc magicznych, gdzie skarby czekają specjalnie na nią. Kolorowa plamka w szarym pejzażu, mknąca z wózkiem po ciemnych zakamarkach, moja przyjaciółka – lek na bóle duchowe i inne. Wieczna poszukiwaczka przedmiotów pozornie niepotrzebnych. Pomarszczona i jasna jak słońce.

Patrz kochana, ile ci Chrystusków naniosłam: połamane, biedne, wygrzebane. Temu Jezuskowi to nogi umyłam, taki był brudny, że aż strach. I bez rąk. Świat się przewraca, żeby do śmieci najjaśniejszego wywalić, jak niepotrzebnego kalekę. A ty się nie śmiej. Myślisz, że przez co te wojny i tyle trupów na świecie? Już się w nic i nikomu nie wierzy. Bóg to wszystko widzi i płacze

Nad malutką rzeczka siedział dziadek z babką, babka utonęła do góry kuciapką – śpiewa, a raczej drze się Marysia, idąc drogą, a ja za nią. Spod fioletowej mycki z pomponem błyszczą roześmiane, ciemne oczy. Jak ona lubi mnie zgorszyć i zawstydzić! Dwie wariatki idą drogą i drą się jak najęte. Skrzywione ciotki dewotki widząc nas, przechodzą na drugą stronę, a Marysia się przeciąga i jeszcze głośniej krzyczy w moją stronę: życie jest kurwa piękne, kochana!

Wanna i lulu

Od razu postawię sprawę jasno, panie Kaszpirowski – to Wiktor zapłacił za wizytę, no i czeka za drzwiami, więc niech mnie pan rozmieści na kanapie i zaczyna te swoje czary mary. Widziałam kiedyś w jakimś wszawym serialu, na czym to polega i nie mam zamiaru udawać nawiedzanej czy coś w tym guście. Nigdy w życiu.

Powinnaś poddać się psychoanalizie, myszko. Ta zmiana nastrojów mnie przeraża. Jesteś już dużą dziewczynką, a tu znów kolejne miśki na urodziny! Twój Wiktor cię kocha, chodź na kolanka, wysmarkamy nosek i ściągniemy te szelki z Bolkiem i Lolkciem.

Może by mnie pan uśpił na godzinę, taka jestem senna. Nie, nie, to nie to, o czym pan myśli – po prostu pisałam w nocy bajki i jestem zmęczona. Wie pan, ja jestem podziemna bajkopiska. Gdyby on to zobaczył, miałabym przerąbane; i tak mówi wszystkim, że jestem kobietę s p e c j a l n e j troski. Nie będzie spania? Szkoda. Tak, miewam sny. Jak już zasnę, to pewnie, że mam. O, nie, nie opowiem, żadnych takich, proszę księdza.

Wiesz Wicieńku, śniły mi się dwie młode zakonnice. Biegły o świcie brzegiem morza na bosaka. Śmiały się i machały sandałami, normalnie Fellini. Ślepy Cygan grał na skrzypcach po węgiersku, a ja tańczyłam w morzu, zanurzona po pas.

Panie doktorze, Wiktor mówi, że moje sny też są jakieś cofnięte. A pan lubi bajki? Tak? To dobrze. Taki mężczyzna, to rozumiem. Wiktor by zaraz powiedział o panu: sentymentalny dupek. Oj, przepraszam. Ładnie się pan śmieje, ale cicho, mamy za drzwiami szpiega. Mógłby pan mu powiedzieć że jestem do zrobienia, tylko że to musi potrwąć, dobrze? Na pewno nie pożałuje pieniędzy na moje dorastanie. Zgadza się pan? Tak? To wspaniale. Zgoda, teraz kończymy – ja się zrobię na trochę zagubioną, można go wołać.

Wicieńku, ten doktor z początku mi się wcale nie podobał: pytał o takie dziwne rzeczy i z czym kojarzę mgłę, ale miałeś rację. Jak zwykle. Już czuję się inna. Ile razy trzeba będzie tutaj przyjść, przyjdę. No widzisz myszko, jaki miałem dobry pomysł. Teraz zawiozę cię do domu i wracam do biura – dzisiaj znów narada do północy. Nie czekaj na mnie. Wanna i lulu.

Stowarzyszenie
Promocji
Sztuki
łyżka mleka

prezentuje:

Mirka Szychowiak



Mirka Szychowiak

-finalistka Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. J. Bierezina. Publikowała w O-brzeżach, Nowej Okolicy Poetów, Undergrunt, Cegle, Trumlu. Laureatka konkursów literackich, m.in. II nagroda w *Ogólnopolskim Konkursie im. C. K. Norwida*, I nagroda na *Ogólnopolskiej Biesiadzie Poetyckiej* w Świdnicy, I nagroda w kategorii prozy w *OKP Krajobrazy Słowa* w Kędzierzynie Koźlu. Od 3 lat jest jurorem w *Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim O Granitową Strzałę*. W 2006 ukazał się jej tomik „*Człap story*” (debiut wyróżniony przez Europejskie Centrum Kultury), w 2010 zostały wydane kolejne: „*Jeszcze się tu pokręcę*” (nakładem Instytutu Mikołowskiego) oraz „*Proszę nie płakać*” (SAPiK w Szczecinku). Wiersze autorki znalazły się w dwujęzycznej antologii „*Free Over Blood*” wydanej w 2010 przez Zeszyty Literackie i Off_Press. Mirka Szychowiak mieszka w Księżycach pod Wrocławiem.



Człap story

Lukasz Stadnicki: Autorka posiada niezwykłą umiejętność łączenie spraw uniwersalnych ze sprawami zupełnie prywatnymi. Niemal każdym z wierszy, które pozornie wydają się bardzo osobiste i tylko osobiste, czytelnik ma szansę odnaleźć uniwersalne przesłanie, oryginalną i zaskakującą refleksję, często dotyczy ona jakiegoś małego szczegółu, wycinka rzeczywistości, który na co dzień zdawać się może nieistotny, ale autorka pozwala odkryć go na nowo, sprawić że w niezwyklej konfiguracji zdarzeń, słów i emocji lirycznego bohatera to w nich skupia się na moment cały świat.

Radostaw Wiśniewski: Tytuł tomu wydaje mi się mylący. „Człapanie” to czynność kojarząca się z powolnością, niezdarnością – a tego u Szychowiczki Seniorki nie ma, wręcz przeciwnie, raczej małpia zręczność w przełączaniu kanałów i rejestrów nadajnika, do którego z trudem bo z trudem ale dostosowuje się odbiorca. Ta językowa witalność i przekorność wydaje się być główną zaletą „człap story”, czegoś równie błyskotliwego, wolnego od maniery dawno nie czytałem. Więc nawet jeżeli czasami nie wiem o co chodzi Mirce i o czym do mnie rozmawia (poza tym, że życie, życie jej się podoba jak cholera) – to bardzo fajne to literackie człapu capu po dykcjach, dobrze się czyta, dobrze się wraca.



W ogóle nie chciałam umrzeć

Myślałam, że się nie przyzwyczaję, pierwszej nocy, nie zasnę

Chcę, żebyś wiedział, że jeszcze nie marznę, mam wszystko co trzeba, jest wygodnie. Tylko za cicho. Stąd tamte strachy, by przyjść, poznać spokój tego miejsca, znaleźć swoje.

Jak ta dębina pachnie. Jeszcze oddycha – nie wie, że już nic z niej nie wyrośnie. I ja nie wiem, ale teraz nie muszę się spieszyć. Dziwne, że po śmierci wciąż jestem śpiąca. Nic się nie zmieniło, tylko budzę się chętniej.

Nie chciałam umrzeć pierwsza ani druga, w ogóle nie chciałam umrzeć. Niepotrzebny bunt. Dlatego dzisiaj ten sen, żebyś się nie bał.

Proszę nie płakać

Dorota Ryst: Wiersze w tym tomiku są proste, klarowne, bez stylistycznych fajerków, ale i nie bez zabawy słowem, czasem – zwłaszcza w tych tekstach, w których ja liryczne chowa się głębiej (jak „Concerto d'hiver” czy „Ujście”) – subtelnych asocjacji brzmieniowych. Ale nadrzędna jest językowa czystość, podkreślająca dodatkowo dość wątpliwą urodę opisywanego świata. Świata pchlich targów, brudnych ulic, prowincjonalnych Don Juanów, domów, w których po ludziach zostały niepotrzebne rzeczy. Ale tak naprawdę ten świat nie jest do końca rozpoznany. Bohaterka liryczna uczy się go, tak jak siebie, na nowo. (...) Nie jest przypadkiem, że książka ilustrowana jest zdjęciami drzwi. Pewnie można użyć do nich różnych kluczy, nie tylko tego, którym ja otwierałam tomik „Proszę nie płakać”, i w tym też tkwi jego siła.

Bohdan Zadura: Lubię wiersze, które radzą sobie ze światem. Radzą, a więc nie aprobują go entuzjastycznie i ekstatycznie, a próbują go polubić. Wydaje mi się, że jeśli jednoznacznie – z zamkniętymi oczami – odkrywamy sens w świecie, coś – ktoś. Ktoś – niechybnie pogrywa sobie z nami nieczysto, manipuluje, wykorzystując naszą naiwność, niewinność, a może podstawowe instynkty, stąd zaś krok tylko, by się rozczarować, zmienić front o sto osiemdziesiąt stopni i wylądować na taniej mieliźnie pewności, że życie – bo świat i życie to to samo – nie ma najmniejszego sensu. Wiersze Mirki Szychowiak dogadują się ze światem, a żeby nie brzmiało to tak bezosobowo, Mirka Szychowiak dogaduje się w swoich wierszach ze światem. Ma wobec niego tyle czułości, ile trzeba, by nie popaść w sentymentalizm, tyle dystansu, ile wystarcza, aby okazać mu coś więcej niż wyrozumiałość.



Nici

Nie mam do ciebie głowy.

Jak pójdzka – szukam miejsca, które opuścił człowiek, wyżywam się na gruzach, lepiej dołek tam, gdzie dawniej stał komin. Ciepło, cieplej ptakom uchodźcom. Przefujarzyłeś mnie lekką ręką.

Pójdzki nie lubią nieproszonych gości. Zanim zaczną latać na krzyż, muszą się wyhuczyć. *La triste avenue* z kąta w kąt. Lepiej stąd uciekaj, tutaj kamienie lecą ludziom na głowy.

No i zbiegła lawina, zgarnęła wszystko, co było na drodze, tylko on podniósł się, otrzepał i nawet się nie zachwiał, jebaniutki.

Jeszcze się tu pokręcę

Jacek Bierut: Poruszająca opowieść. Kipiąca życiem, ale chytrze, na zasadzie przekreślonego testamentu. Bo w pejzażach, w polach, wśród dzielnego ptactwa, w ciemnych uliczkach i wielkomiasteczkich przestrzeniach porusza się ciało wychodzące z ciała, z pełną świadomością tego procesu, jego nieodwracalności, ale porusza się nie w rytmie marsza żałobnego, raczej są to zróżnicowane w tempie i sile energetyczne dźwięki, a czasem po prostu cisza. I dźwięki, i cisza toniczne, pulsujące, dobrze przycięte w ładzie i w nieładzie.

Aldona Borowicz: W poezji Mirki Szychowiak nie znajdziemy blichtru życia lub jego upiększania, ona mówi wprost w znakomitym wierszu Meta: „Znowu żulia zbiera na kolejne wino; szarpia za rękaw i to już nie jest prośba (...)”. W tym tekście wyczuwa się klimat małomiasteczkowy, ironia, czasem autoironia oraz tworzenie neologizmów rodem z Ryszarda Bruno-Milczewskiego. Jednak to co dzieli Mirkę Szychowiak z Milczewskim to przede wszystkim język poetycki, zapis graficzny wierszy, bo poetka, być może nieświadomie, kontynuuje tzw. szkołę Krystyny Miłobędzkiej. Niezwykła precyzja słowa i potoczność, do których podchodzi z ogromnym namaszczeniem – to zalety tej poezji.

I tu daje się zauważać dojrzałość świadomości poetyckiej Szychowiak. Poetka wie, w jaki sposób chce prowadzić swój dialog z czytelnikiem, by nawiązać z nim nić porozumienia. Nie udziwnia, nie sili się na pompacyjne metafory, bo małomiasteczkowe czy wiejskie życie nie potrzebuje wzniosłości ani też patosu. Toteż ten potoczny, prosty język, okraszony czasem wulgaryzmami nie drażni, ale wzmacnia dosadność przekazu, widoczną chociażby w wierszu Remis, w którym bohaterka liryczna mówi:

Ty tu nas byłeś, najprawdziwszych, gdzie jesteśmy? Nie potrafię sama się bać, a nie wiem, czego się boję. Wojny nie widać, ale czuję ją. Skuliło się we mnie życie i czeka na wsparcie. Kiedyś było obiecująco – dziś dożywocie z hukiem zamyka tamę. Nie ma czego i czym rozpiardolić. No, nie ma.



Mniej, więcej

Kończy się pole, szkoda. Ziemia łagodnie kłuje, gdy ma powód, ale zawsze jest w tym jakaś miękkość.

Zapadam się ostatni raz i idę tam, gdzie wszystko dzieje się głośno i będę świadkiem w cudzych sprawach, może ktoś powie - świadectwem; to mnie przerasta, wybija z tempa.

Tą drogą ktoś szedł niedawno, kamienie są poruszone. Przysiądę, trochę ciepła zostawię, wyżłobię w nich swoje strzałki.